

FRIDOTEKA

Motto:

*„ Strach przed obłędem nie zmusi nas
do zatrzymania sztandaru wyobraźni w połowie masztu”
(André Breton)*

Bohaterka:

Nie wychodzić naprzeciw rzędom foteli, na pustą scenę.

Nie stawać naprzeciw wrogów.

Nie poddawać się konfliktom słów.

Nie udawać, że istnieją historie, skoro nie ma historii.

Nie stwarzać pozoru akcji, skoro rzeczywistości brak akcji.

Nie liczyć na więź między widownią a sceną.

Opisywać suche drzewa czekające na deszcz.

Napięcie starej panny, która czeka na miłość.

Napięcie dni, które nic nie przynoszą.

Brak słów.

Moja ręka.

Moja ręka.

Moja ręka.

Na scenie trzy łóżka.

Jedno, stojące po lewej stronie, to duże łożo z baldachimem. Jest to łożko Fridy Kahlo, odwzorowane na podstawie wielu istniejących zdjęć, pełne ozdób, z zawieszonym u góry lustrem umożliwiającym Fridzie malowanie

autoportretów. Zdjęcie Stalina na zagłówek. W łóżu leży Frida Kahlo, uczesana w warkocz oplatający głowę, z dużymi azteckimi kolczykami. Obok niej leży chuda kobieta, brunetka, w dużych okrągłych okularach o bardzo grubych szklach. To Marta Robin, znana dwudziestowieczna mistyczka francuska, która przez kilkadziesiąt lat leżała sparaliżowana i nie przyjmowała pokarmów.

Z prawej strony sceny łóżko hotelowe. Amsterdam, John Lennon i Yoko Ono, strajk łóżkowy na rzecz pokoju.

Po środku sceny zwykłe łóżko. Leży w nim Bohaterka.

Zapada ciemność. Rodzaj śmierci klinicznej.

.....

Bohaterka: Nie boisz się tej ciszy? I tej pustki? I tego olbrzymiego domu? I tego ogrodu? I tej rzeki? I tych motyli? I tego gazonu z kwiatami? I tej biblioteki? I tej werandy? I tej szafy? I tych sukni? I tych starych flakonów z perfumami? I tych okiennych framug? I tych trzeszczących podłóg? I tych akwareli na ścianach? I tych skrzyń? A grabi? A krokodyli? A szpitali? A czasu? A burzy? A uderzenia?

Brat: Tak. Długo to trwało. Ale zbierałem żuki.

Bohaterka: Weź swoje żuki.

Brat: To było bardzo dawno. Mam już tylko pudełko. Dlaczego twoje wnuki nie zwracają się do ciebie z szacunkiem? Powinny mówić: pani doktor.

Bohaterka: Niania strasznie dziś krzyczała. Nie mogę wyjść, mam karę. Muszę tu zostać. Boję się. A ty się boisz? Tego łóżka? I niani? I mleka? I mojej kary? Moje wnuki są niewychowane. Moje wnuki to egoiści. Ile godzin ma dzień?

Brat: Sto. A każda minuta ma sto sekund. Księżyc wschodzi o pięćdziesiątej siódmej, świta o dwudziestej piątej. Sam nauczyłem się zegara. Kiedy wróci mama? Wiadomo, kiedy wróci mama?

Bohaterka: Jest już maj? Mówili, że wróci w maju. Jest ciemno, a w maju jest jasno. Trzeba obserwować. I słuchać. I patrzeć na obwoluty. I liczyć litery. I patrzeć, kiedy wyjdą kielki. Jak wyjdą kielki, to wyjdzie słońce, a jak będzie jasno, to będzie łatwiej obserwować.

Brat: Chodźmy do kuchni.

Bohaterka: Boję się łóżka. I garnków. Czy ty, to na pewno ty? Ciebie też się boję. Powiedz coś, tylko normalnym głosem, nie strasz mnie. Masz takie dziwne szkliste oczy.

Brat: Płakałem.

.....

Frida Kahlo maluje swój portret patrząc w zawieszony na baldachimie lustro.

Frida: Posuń się szkapo.

Marta: Przecież jestem sparaliżowana. Nie mogę się ruszyć. Sama się posuń.

.....

Z tyłu sceny odsłania się szklana piramida-ziggurat, motyw pojawiający się w Dziennikach Fridy Kahlo, jako figura azteckiego Meksyku, tu jest reminiscencją piramidy w Luwrze.

Ruszają ruchome schody jadące w dół i w górę.

Paryż. Francja. Nasza cywilizacja.

Mona Lisa za szkłem kuloodpornym. Przed obrazem półkolista bariera, przed którą stoją zwiedzający.

W dół do Luwru i w górę z Luwru, zjeżdżają i wyjeżdżają ludzie, znikają i wynurzają się spod szklanego zigguratu. Jest to też trasa osób podchodzących do łóżka Bohaterki.

Bohaterka: Niania! A pamięta niania, jak wymiotowałam po każdej owsiance? I chowałam się za firanką, kiedy podawano tran. I ciągle się czegoś bałam. Mój Boże, ciągle w lęku. Niech niania spocznie. Ma niania spracowane ręce, jak sękaty drzewo. Nie chcę jeść, nianiu. Boli mnie brzuch. Kiedy wreszcie przyjedzie mamusia?

Niańka: W wariatkowie nigdy nic nie wiadomo. Raz zapną kaftan i potem mogą wyjść i już nie wrócić. A są tam takie miękkie, ale grube ściany, takie, że nikt nie słyszy wołania.

Brat bawiąc się żukiem: A jak się chce zrobić siku?

Niańka: Szczą się pod siebie. Zwłaszcza melancholiczki. Chore na lenistwo.

Bohaterka: Takie baby powinno się wsadzać do więzień. Straszą tylko dzieci. Co się z nią w ogóle stało? Wywalili ją w końcu? Mam nadzieję, że wywalili ją na zbity pysk.

Niańka: Sama odeszłam, jak pani wróciła.

Brat: Mój żuk jest sztywny i ma podkulone łapki. Boję się, że umarł. Dlaczego twoje wnuki nie chodzą na wybory?

Bohaterka: Fornal, majątek, melancholia, żniwa, starosta, bolszewicy.

Matka, fortepian, elektrowstrząsy.

Sami.

Czy ty wiesz, że my ciągle byliśmy sami? Strasznie niechlujnie się nosisz.

.....
Frida: Obcięli mi nogę.

Marta: Nie przeżykam.

Frida: W dzieciństwie miałam polio.

Marta: W nocy szatan wybił mi dwa zęby.

Frida: Poroniłam.

Marta ostentacyjnie wyciąga duży drewniany różaniec.

Marta: Golgota.

Frida: Gorset.

Marta: Krzyż.

Frida: No i co? Złamany kręgosłup.

Marta: Wielkie halo. Agonia, gwoździe, biczowanie.

Frida: Tere fere. Gangrena, transfuzja, kuśtykanie.

Marta: Phi. Blokada krążenia w kończynach.

Frida: Śmiechu warte.

Marta: Odpuść jej Panie. Wybacz jej te bohomazy i to straszne zachowanie.

.....

Brat: Czekamy już sto lat? Mój żuk się rusza. Chyba tylko spał.

Niańka: Jeszcze poczekacie. Pani się pławi w swojej czarnej melancholii.

Bohaterka: Chcę mojej matki.

Niańka: Nie mówi, nie myje się.

Brat: Muszę podliczyć wszystkie dni. Może jej coś narysujemy?

Niańka: Czarna dziura.

Brat: Coś na powitanie, jakąś wesołą historię.

Niańka: Czarny wszechświat bez początku i końca, czarne zakamarki dużego ogromnego bezkresnego domu, czarne grobowce, zdjęcia zmarłych ciotek, zdjęcia zmarłych wujów.

Bohaterka: Może ogród? I historię o chłopczyku i dziewczynce w dużym dworze.

Niańka: Suchy sad. Bezpłodna ziemia. Stonka. Napiszcie jak to naprawdę wygląda.

Bohaterka: Zawsze ciągnęła nas niania w dół. Zamiast rozweselić i dodać otuchy.

Niańka: Taka już jestem. Nienawidziłam waszej matki. Smutno było patrzeć. Młoda, piękna, wszystko ma i na drugi koniec świata jedzie, żeby się leczyć na niewiadomo co. Zamiast dzieciom poprać, do dzieci zagadać, ciasta ukręcić. Od razu by jej melancholie przeszły.

.....

Frida: Dezintegracja. Tak bym się nazwała. A ty?

Marta: Ofiara.

Frida: Wyglądasz jak w całunie. Czy Jezus lubi tylko takie suche szkapy? Nie słyszałam o biuściastej świętej.

Marta: Nie uchylaj się przed cierpieniem.

Frida: Przymknij się. Zaraz mnie będą cesać. Możesz wtedy zapaść w letarg?

Marta: Dopiero wtorek. Do czwartku jestem jak skowronek.

.....

Bohaterka: Mamy mapę i po mamę jedziemy.

Niańka: A jak wy po mamę jedziecie? Przecie to bardzo daleko stąd.

Bohaterka: Mamy konia i mamy żuka co czaruje.

Niańka: Nie ma czarów.

Bohaterka: Są.

Niańka: Książek żeście się naczytali.

Bohaterka: I mamy niewidzialnego konia, który mówi.

Niańka: Widać, że i wy świrusy.

Bohaterka: I mamy zaklęcia.

Niańka: To mi tu worek złota wyczaruj.

Bohaterka: Zawsze nam chciała niania wszystko zepsuć.

Niańka: Lepiej twardo stąpać nogami po ziemi. I nazywać rzeczy po imieniu, zamiast w cuda wierzyć.

.....

Marta: Uwielbiam czarny.

Frida: Żałoba od rana do nocy. Nie jesteś kobietą.

Marta: Czy ty nie masz żadnych świętości?

Frida: Diego i Stalin. Rewolucja. Meksyk.

Marta: Modłę się za ciebie. Jaskrawa na zewnątrz, a dusza tonie w czeluściach. Wiesz, że Pan pokazał mi niebo w ten weekend? I piekło. I czyściec.

Frida: Nie wierzę w niebo.

Marta: Zdziwisz się. Umierasz, myślisz, że nic, a tu ogród. Wszystkie możliwe kwiaty i ptaki. I sama miłość.

Frida: Jakby mnie ukręcili w koglu moglu?

Marta: A w piekle tylko jęki. Aż ciarki przechodzą. Wielki strach, pustka i bezkres bez żadnego wyjścia. Na twoim miejscu chociaż bym się przeżegnała.

Frida: Jesteś stuknięta. Cały piątek rzeziłaś. A w niedzielę się szczyrzyłaś.

Marta: Pan mnie ukrzyżował, a potem na mnie spojrzął. Co malujesz?

Frida: Martwy płód. Moje dziecko. Twój Pan mnie krzyżuje, a potem odwraca wzrok.

.....

Z Luwru wyjeżdża Mąż.

Bohaterka: Witold!

Mąż: I długo tak leżysz?

Bohaterka: Nie liczę. Odkąd umarłeś przestałam liczyć.

Mąż: Jak sobie poradziłaś?

Bohaterka: Byłam ci wierna całe życie.

Mąż: Niepotrzebnie.

Bohaterka: Od rana do wieczora kamień pod górę. Przez pięćdziesiąt lat.

Mąż: Było zaszaleć. Czemu byłaś taka szara. Strasznie serio.

Bohaterka: Pracowałam.

Mąż: Do przesady.

Bohaterka: Wychowywałam i utrzymywałam. Masz prześwietlenie? Ciągłe kaszlesz i kaszlesz.

Mąż: Czarne plamy. Nic z tego nie będzie.

Bohaterka: Wreszcie są leki. Mamy streptomycynę, klofazyminę, rifabutynę, tiscetazon. Mamy etionamid. Jest cykloseryna i etambutol. Czasy się zmieniły. Wykurujemy cię. Wygrzej się, oddychaj głęboko.

Mąż: Świszczę. Może się przejdziemy?

Bohaterka: Zimno mi na zewnątrz.

Mąż: A dzieci?

Bohaterka: Mają swoje dzieci, które mają swoją dzieci. Nie masz pojęcia jacy są niewychowani. Niewychowani i bezczelni.

Mąż: A gdzie teraz są?

Bohaterka: W Paryżu. Zwiedzają Luwr.

Mąż: A pamiętasz jak my?

Bohaterka: W korytarzach non stop.

Mąż: I przy Mona Lisie. Po kryjomu.

Bohaterka: I przy Delacroix. Do przesady.

Mąż: Teraz wszystko za szkłem.

Zaczyna zanosić się kaszlem.

Bohaterka: Napij się wody.

Mąż: Może jednak wyjdziemy.

Bohaterka: Leje. A kiedy leje rozprostowują mi się loki. Bez loków krępuję się pokazywać ludziom. Patrzą na mnie tak, jakby mnie nie poznawali.

Mąż: Nie mogę sobie przypomnieć, czy plułem krwią. Plułem krwią? To obrzydliwe. Pamiętam tylko dreszcze i dreszcze. Zapisywałaś to?

Bohaterka: Wszystko, co najgorsze. Zawsze wszystko, co najgorsze. Najgorszy wariant.

Mąż: Nie bądź taką pesymistką. Może jeszcze pożyję, rok, dwa.

Bohaterka: Po co w ogóle wstawać. Po co się wstaje? Przypomnij mi.

Mąż: Pięknie wyglądasz.

Bohaterka: Jesteś zbyt chory.

Mąż: Nie pozwalasz mi się zbliżyć. Ciągłe ten pełen troski dystans.

Bohaterka: Nie chcę, żebyś osłabł. Wypij ciepłego rosółu. Potem połóż się obok mnie.

Mąż: Zarażam. Lepiej dajmy spokój. Wciąż ta sama nocna koszula. Do kostek.

Bohaterka: Napatrzyłam się w życiu. Widziałam tyle śmierci, ludzie umierali na moich oczach bez żadnego skrępowania. Kobiety, mężczyźni, dzieci. I starcy. Starcy też. Czarne płuca, blade twarze. Ciągłe robią jakieś nowe atomowe próby. Ciągłe coś wybuchu. Zamykają lotniska. Jest teraz mgła? Nie, nie ma mgły. Ale zamykają. Wstrzymują ruch samolotowy. Boję się wyjść, ciągle są jakieś kordony. Obławy. Jakieś udaremnione ataki. Słyszysz ten świst? To znowu ta brygada. Kolejna brygada. Znowu.

Mąż: To tylko ja. Mam ciężki oddech.

Córka i Wnuczka w kolejce do Luwru.

Córka: W jej wieku długie włosy, topielica. W jej wieku rozpuszczone, długie włosy. W jej wieku: długie, rozpuszczone włosy, na dodatek blond. Odsłoń oczy. Chociaż odsłoń oczy.

Wnuczka: Zrób coś z tym. To twoja matka.

Córka: Masz osiemdziesiąt lat. Nie zachowuj się jak podłotek. Trochę umiaru. Nie trzymaj oczu. I znowu posiadała okulary.

Wnuczka: Dlaczego ona się w ogóle nie odzywa?

Córka: Nie chcesz skandalu, jedz. Po co ci walizka? I te zapasy. Wojna się skończyła. Po co te puszki. Trzeba jeść świeżo, wiosennie. Jest sezon na truskawki. Odsłońcie jej okna. Od tej ciemności jej tak oczy łzawią.

Wnuczka: Zawsze myślałam, że to sztuczne włosy. Bez jednej siwej nitki.

Córka: Ja jej właściwie nie znam. Oddała mnie do internatu jak byłam dzieckiem. Mamusiu, przestań w nas wzbudzać poczucie winy. Każdy ma swoje życie. Tu trzeba okulisty. Może to jęczmień?

Wnuczka: Nie mam złota. Wszystko sztuczne.

Córka: Przemyj jej twarz, może to kurz.

Wnuczka: A może ona płacze?

Odchodzą podziwiać Mona Lisę.

.....

Frida je arbuza.

Frida: Jestem biseksualna. Zatkaną? Jeden zero dla mnie.

Marta: Zmieniłaś kategorię. Ciosy poniżej pasa się nie liczą. Nie świń.

Frida: Pływałaś kiedyś w swojej krwi?

Marta: W każdy piątek ociekam krwią Pana.

Frida: Dobrze, że jest poniedziałek. Chcesz szampana?

Marta: Bluźnisz. Jesteś moim duchowym dzieckiem, chcę cię zbawić.

Frida: Stalin mnie zbawi.

Marta: Każdy na swojej flance. Ani kroku w przód ani kroku w tył.

.....

Spod szklanego zigguratu, z Luwru, wyjeżdża Okulistka.

Bohaterka: Pani doktor.

Okulistka: Przeze mnie straciła pani oko.

Bohaterka: Asymetria narzucona. Połowiczna ciemność.

Okulistka: Omsknął mi się skalpel.

Bohaterka: Wrażenie żdźbła w kąciku oka.

Okulistka: Tęczówka już zniknęła?

Bohaterka: Od paru lat jej nie mam, rozpułyła się na biało.

Okulistka: Przykro mi. Niechciany błąd.

Bohaterka: Mleko się rozlało.

Okulistka: A jak drugie oko?

Bohaterka: Niebieskie.

Okulistka: Humor pani nie opuszcza.

Bohaterka: Nie opuszczam łóżka.

Okulistka: Potrzebny ortopeda? Zwyrrodnienia, zanik, odleżyny.

Bohaterka: Żadnych lekarzy. Oślepią.

Okulistka: Nie kłują sprężyny? To rutynowy zabieg. Jak odśnieżanie pługiem.

Bohaterka: Rozmazane płótna. Abstrakcja w miejscu idyllicznych scen.

Okulistka: Proszę czytać. Badanie kontrolne pacjentom, którym przecięłam nerw, robię za darmo. To mój gest. Nie tylko pieniądze w życiu się liczą.

Bohaterka: A b c d.

Okulistka: Zamrugać.

Bohaterka: Puszcza oko, wodzi wzrokiem, rzuca zamglone spojrzenie. Roni łzę za łzę. Kiedy to było. Utkwione spojrzenie, uporczywe spojrzenie, świdrujący wzrok.

Okulistka: Zatrzepotać, łzawić.

Bohaterka: Płakać? Zbyt dużo płakałam.

Okulistka: Zamknąć. Zmrużyć. Spojrzeć w lewo.

Bohaterka: Bliki. Świetliki. Niewyraźne drzewo. Jest jesień?

Okulistka: Atropina.

Bohaterka: Zamazany kształt.

Okulistka: Zez. Na raz dwa trzy.

Bohaterka: Z jednym okiem?

Okulistka. Może być bez. Teraz w prawo.

Bohaterka: Da Vinci i Fra Angelico. Ulga. Malarstwo.

Okulistka: Brawo. Specjalne szkła, krople, czytanie szyldów i drobnego druku ogłoszeń. Zdrowe oko trzeba ćwiczyć. Dużo patrzeć w dal. Przepiszę lekarstwo.

Zjeżdża do Luwru pod szklaną piramidę-ziggurat.

.....

Wnuczka: Każe mówić do siebie babuniu. Protekcyjna i dziecinna.
Babuniu. To humorystyczne.

Córka: Ona nie wie, że mamy już dwudziesty wiek. Mamusiu. Jest dwudziesty pierwszy wiek. Zatrzymała się na dziewiętnastym.

Wnuczka: Babuniu przestań. Nie wtrącaj się. Nie znoszę falban.

Córka: Czemu jesteś taka cierpiętnicza? Mamusiu, przestań tak opierać głowę, to nas wszystkich przygnębia.

Wnuczka: Oko zrobiło się białe. Wygląda demonicznie.

Córka: Operacje to ruletka. Dobrze, że ma drugie.

Wnuczka: Ostentacyjnie się nie patrzy.

Córka: Mamusiu, otwórz oko, to my. Zaciska. Zawsze była złośliwa.

Wnuczka: Po co jej oko? Nie wstaje z łóżka.

Córka: Wpuść krople. Nie będziesz łzawić.

Wnuczka: Jak z Picassa.

Córka: I uśmieszek Mona Lisy. Zawsze ten uśmieszek pełen przekąsu. Protekcyjny ton.

Wnuczka: Jak ona teraz będzie czytać?

.....

Marta: Oczy mnie pieką.

Frida: Biel tytanowa. Prosto z tubki.

Marta: To nie Montmartre.

Frida: Pies Andaluzyjski. Przecinięcie oka. Znasz?

Marta: Krew spływająca na twarz? Chętnie obejrzę. Przecież ślepnę.

Frida: Nigdy nie miałaś pełnego obrazu. Zawsze klapki na oczach. Taplasz się w cudzych grzechach, bo jesteś zbyt chora, żeby grzeszyć we własnym imieniu. Nie męczą cię życie w ciągłym cieniu?

Marta: Widzę tylko zarys krzyża. Wszystko odpływa. Jestem tylko chwastem, który Pan z łaski trzyma w swoim ogrodzie. Chce zabrać mi oczy, proszę. Duszą widzi się więcej. Jasność.

Frida: Nie oszukuj się.

.....

Bohaterka: Moja ręka. Sufit. Moja ręka. Umieranie. Sufit. Moja ręka. Sufit. Umieranie. Bóg. Umieranie, wspomnianie, Bóg. Moja ręka. Sufit. Umieranie.

.....

.....

.....

Marta: Zgaś światło.

Frida: Nakryj się stułą. Maluję detal.

Marta: Światło mnie kłuje.

Frida: Oddaj to za moje grzechy. Maluję kukurydzę i orzechy. Maluję martwy płód. Też jestem w pancerzu. Też jestem padliną.

Marta: Jasność mnie boli jak borowanie nerwu. Światłowstręt.

Frida: Zejdź do piwnicy.

Marta: Kiedy będzie noc?

Frida: Dziś jest pełnia.

Marta: Pan dał mi ból jasności, żebym wyszła z ciemności. Szczęśliwi, którzy w ciemności widzą jasność, a w jasności dostrzegają ciemność. Pan mnie woła w podziemia, tam gdzie nikt nie zszedł.

Frida: Bandaż, igły. Wenflon. Roztrzaskana.

Marta: Może wreszcie jakiś nokturn? Cierpienie leci ze mnie jak z pękniętej rury. W skali jeden do dziesięciu, osiem i pół jak nic.

Frida: Dziewięć. Migrena. Trzydzieści pięć gorsetów. Bezpłodna.

.....

Spod piramidy Luwru wyjeżdża piękna kobieta, w długiej, jeszcze dziewiętnastowiecznej sukni. Trzyma dużą srebrną tacę z pięknie ułożonymi owocami. Za nią Brat.

Bohaterka: Mamusia jest piękna. Czego się nie dotknie zamienia to w dzieło sztuki. I te owoce. Niby drobiazg, a nikt inny by ich tak nie ułożył. Pogra mamusia na pianinie? Pianino jest rozstrojone, ale jak mama gra tego nie słyszc. Dźwięk jest subtelny i delikatny. Proszę mamę, Sonatę księżycową, cicho, cichutko. Jak mama się czuje? Czekamy na mamę, czarna melancholia nie może trwać w nieskończoność. Jest smutno i cicho, my też mamy melancholię, chociaż nie wiemy jakiego ona jest koloru.

Brat: Nie wymawiaj tego słowa.

Bohaterka: Jakiego?

Brat: Melancholia. Niania mówi, że przyjdzie diabeł i nas opęta.

Bohaterka: Może zabierze nas do mamy? Mama ma melancholię, słyszałam jak niania mówiła. Że nie mówi i nie myje się. Może dlatego to czarna melancholia.

Brat: Melancholia, melancholia, melancholia. Chcę, żeby diabeł przyszedł i wziął mnie do mamy, a ja przywiozę ją tutaj i umyję.

Bohaterka: Nie przywieziesz jej. To potwornie daleko. Niania mówi, że to jest nawet w innym mieście i państwie, a może nawet na innej planecie. W każdym razie za morzem. Musiałbyś mieć statek.

Brat: Zostanę marynarzem, albo zbuduję łódź.

Bohaterka: Trzeba narysować mapę.

***Matka częstuje ich owocami z tacy. Każde bierze dużą kiść winogron.
Frida Kahlo maluje martwą naturę. Matka i Brat zjeżdżają do Luwru.***

.....

Marta: W winnicy Pana jest miejsc wiele.

Frida: Ulga. Mam nadzieję, że nie ulokują nas obok siebie. Mam dosyć.
Zjadłabym krwisty stek. Nie jesteś głodna?

Marta: Eucharystia jest chlebem życia.

Frida: Zagryź go mięsem. Nabierzesz rumieńców.

Marta: Pan postawił mnie po drugiej stronie stołu, uczta duchowa jest czymś
więcej niż kuchenna rewolucja.

Frida: Jesteś religijną antyreklamą. Zawsze mnie zastanawia, czemu twój Bóg
nie wybiera lepszej ekipy.

.....

Bohaterka: Moja ręka. Moja ręka. Moja ręka. Sufit. Wojna, wysiedlenie,
melancholia. Gruźlica, sufit. Jasno, ciemno.

Córka: I znowu cierpiętniczo. Znowu ponuro.

Bohaterka: Odwiedziłabyś czasem groby.

Głos spod kołdry: A wiesz, że Pola i Zosia i Tadeusz? Nie wiem czemu, nagle,
niespodziewanie. Wylew, serce, rak. A jak ty? Trzymasz się, świetnie wyglądasz,
co za sprawność w twoim wieku. Jakby stanął czas. Jakby przygrywała ci tylko
skoczna melodia.

Córka: Utknęliśmy na lotnisku, bomba, strzelanina w Luwrze. W którą stronę
zmierza świat. Nigdzie już nie można czuć się bezpiecznie. Jakbyśmy nie wrócili,

zapal świeczkę. Dam ci chusteczkę, żebyś otarła łzy. Jeden pogrzeb mniej, jeden więcej. Przecież wierzysz w życie pozagrobowe.

.....

Amsterdam, hotel. Chwilę przed konferencją z dziennikarzami. Yoko Ono i John Lennon w łóżku.

Yoko Ono: Lepszy świat?

Lennon: Tylko to.

Yoko Ono: Zaraz przyjdą. Słyszę flesze.

Lennon: Coś o wojnie.

Yoko Ono: Jedno słowo-klucz. Miłość?

Lennon: Coś o Niebie.

Yoko Ono: Ziemia jest kulą z ozonową dziurą.

Lennon: Nie mogę żyć bez ciebie.

Yoko Ono: Ciało, umysł, harmonia. List do kochanka, który jest na froncie.

Lennon: Ubierz się.

Yoko Ono: Protest nago ma siłę.

Lennon: Figo fago. To pójdzie na cały świat. Seks?

Yoko Ono: Nagość jest białą flagą.

Lennon: Coś jak hymn o idealnym świecie.

Yoko Ono: Jesteśmy braćmi.

Lennon: Objęcia. Woodstock szczęścia. Gołąb pokoju.

Yoko Ono: Równość.

Lennon: Pola ryżowe w Wietnamie, obfitość zbiorów. Jedność.

Yoko Ono: Skomponuj to.

Za drzwi słyhać salwy aparatów z fleszami.

.....

Bohaterka: Same piątki. Jestem z ciebie dumna. Zuch dziewczyna. Dziewczyna na medal.

Córka: Nie chcę tam być. Obiecałaś, że mnie zabierzesz, jak się będę czuła źle. Chcę wrócić do domu.

Bohaterka: Tatuś prątkuje.

Córka: Chcę być z rodziną.

Bohaterka: Tak się zawsze wydaje na początku, a potem się bryka jak koza. Ja też na początku nie lubiłam internatu, a potem, co się tam działo. Śmiałyśmy się do rozpuku od rana do nocy. Hecy było co niemiara.

Córka: Obiecałaś, że idę tylko na próbę.

Bohaterka *przekomarzającym tonem*: Tak mówiłam.

Córka: Zawsze lubiłaś się drażnić.

Bohaterka: Chciałam cię rozluźnić.

Córka: To było tak daleko. Nie odwiedzałaś mnie.

Bohaterka: Ciągle miałam dyżury.

Córka: A czytałaś w ogóle listy ode mnie?

Bohaterka: Były takie egzaltowane. Wszystkie pobliskie szkoły były straszne. Szło się do nich przez ciemny las. Na końcu lasu był ponury dom i biegały luzem groźne psy. Dyrektorki szkół to były straszne aktywistki. A twój internat to była jeszcze przedwojenna kadra. Inny świat zawieszony w przecudnym parku. Ach co tam rosły za dęby. I kasztany i lipy i olchy i osiki. Ale ciebie nigdy nie interesowała przyroda.

Córka: Całymi nocami płaczę.

Bohaterka: Czasami dobrze jest popłakać. Wypłakać i przepłakać, aż znowu budzimy się z pustym zbiornikiem.

Córka: Nie wzięłaś mnie.

Bohaterka: Tatuś był chory. No i te psy.

Córka: Nie tęskniłaś do mnie? Nie nadawałaś się na matkę.

Bohaterka: Nie masz pojęcia o tęsknocie. Już niedługo święta. Nie rób z igły widły. Nie rozumiesz jakie to były trudne czasy.

.....

Marta: Bezbronne, a zwycięskie. Martwe, a żywe. Spętane, a silne duchem.

Frida: Jak na kazaniu. Zaraz wyjdzie z tacą.

Marta: Ciągniemy dzięki skrzydłom.

Frida: Zupełnie odleciała.

Marta: Eucharystia.

Frida: Opium. Oderwać się od ciała.

Marta: Las płonących serc.

Frida: Nawet nie wiesz, jaką rozkosz daje grzech. Morfiny?

Marta: Wolę zaciskanie zębów.

Frida: A ja działeczkę chętnie.

Marta: Szczęśliwi, którzy mają z czego złożyć ofiarę. Ogień dobra trawiący ludzkość. Płonąca w miłości.

Frida: Viva Stalin, viva Mao, viva rewolucja. Twoja krzywa mordą. Twój wieczny szczękościsk.

.....

Bohaterka: To takie niekobiece. Wepnij różę we włosy. Dlaczego one wszystkie boją się kwiatów? Kwiaty nie gryzą. Dlaczego jesteście takie szare? Albo szare, albo pstrokate. Co to za zygzaki?

Wnuczka: Taka moda.

Bohaterka: Na twoim miejscu włożyłabym sukienkę. Coś lekkiego i zwiewnego. Kobieta powinna być jak motyl. Co to za podarte szmaty?

Wnuczka: Zawsze lubiłaś mnie straszyć. Zmienić ci pościel?

Bohaterka: A czym ja cię straszyłam? Rozczulasz się nad sobą.

Wnuczka: Tą piosenką. Bałam się jej, a im bardziej się bałam tym bardziej ją śpiewałaś. Prosiłam cię, żebyś przestała, a ty dalej jak katarynka. Nie śpiewałaś mi kołysanek, tylko zawsze tę jedną, w której wszyscy umierali. Skąd w ogóle ją znałaś?

Bohaterka: Od swojej niani.

.....

***Na brzuchu Fridy leży wysoki but w kolorze czerwonym, który Frida sznuruje.
But jest włożony na drewnianą protezę.***

Frida: Diego zasada

 Diego moje dziecko

Diego narzeczony
Diego malarz
Diego mój kochanek
Diego mój małżonek
Diego mój przyjaciel
Diego moja matka
Diego mój ojciec
Diego mój syn
Diego ja
Diego Wszechświat

Marta: Dałabyś już sobie z nim spokój. Wygląda jak baleron. Nie znasz innej litanii?

Frida: Lubisz orgazm?

Marta: Jestem czysta jak wódka na Syberii. Nie znoszę prowokacji i brewerii. Wciąż myślisz o tej brakującej nodze?

Frida: Od czasu do czasu, kiedy chcę iść do lasu. Ktoś ci włożył kiedyś rękę pod spódnicę?

Marta: Tylko lekarz.

Frida: I stwierdził martwicę?

Marta: Martwicę miałaś w nodze. Jak twój kikut?

Frida *pociąga whisky z gwinta*: Na drugą nóżkę. Mam nadzieję, że cię dzisiaj ukrzyżują.

.....

Bohaterka: Moja ręka. Sufit. Moja ręka. Umieranie. Sufit. Moja ręka. Sufit. Umieranie. Bóg. Umieranie, wspomnianie, Bóg. Moja ręka. Sufit. Umieranie.

Z Luwru wyjeżdża Zakonnica.

Bohaterka: Bonjour, ma chère professeure. On a fait le bac juste avant la guerre. Comment ça va?

Zakonnica: Zawsze świetna we francuskim. Matura zdana śpiewająco. Posłuszna i rzetelna. Koleżeńska. Poważna. Pilna, zdolna. Z pobożnością różnie. Zawsze smutna. Nie pytać o matkę.

Bohaterka: C'est ça. Mais ça va, ou ça va pas? Język mi się płacze, po maturze trzeba było szybko przejść na niemiecki. Francuski wyszedł z mody.

Zakonnica: Tak, trzydziesty dziewiąty był pechowy. No, ale wracajmy do naszych baranów.

Bohaterka: À nos moutons. Coś jeszcze pamiętam.

Zakonnica: Ça marche. Très bien. Panienki do pracy. Dzisiaj Balzak. Aujourd'hui nous travaillons.

Bohaterka: Nie mogę dużo czytać. Mam tylko jedno oko.

Zakonnica: A nie możesz z przymrużeniem? Może algebra dla odmiany. Prace ręczne. Gimnastyka. Przedwojenny fitness.

Bohaterka: Pani profesor ciągle w formie.

Zakonnica: Kuśtykam odkąd nie udało mi się uciec przed łapanką. Ciągle biegnę i biegnę i biegnę. A ściana tuż przy czole.

Bohaterka: Pani Profesor zawsze umiała wzbudzić w nas pasję. Książka to nasz przyjaciel. W zdrowym ciele zdrowy duch.

Zakonnica: A więc mół książkowy z jednym okiem. Dla nas nauczycieli liczy się każdy dzień godnie przeżyty przez naszych uczniów. Tylko dlaczego w betach?

Bohaterka: Jest środek nocy.

Zakonnica: Zaraz roraty. Vas-y.

Bohaterka: Kiepsko spałam.

Zakonnica: Panienki wstajemy. Tout de suite!

Bohaterka: To prywatne mieszkanie.

Zakonnica: Do apelu. Pardon mademoiselle. C'est très joli.

Bohaterka: Zima, ciemno i wiatr. Korytarz, świt. Nabożeństwo adwentowe, przedświąteczny dreszcz. Pyszne śniadanie na cynowych talerzach. Zbożowa kawa. Potem łacina. Tłumaczenie Tacyta. Jak łamigłówka.

Zakonnica: Lewe czy prawe?

Bohaterka: Pardon?

Zakonnica: Oko.

Bohaterka: Lewe.

Zakonnica: "Prawe oko mej miłości jej pierwsza brama
Zasłona powieki była spuszczone
Twoje rzęsy przed nią w szeregu..."

Bohaterka: Apollinaire? Miłosny wiersz. Czar rozwartego kwiatu u męskiego wodopoju. Z pamięci, po tylu latach.

Zakonnica: W szeregu pod ścianą. Rozstrzelana strzałem w tył głowy. Poezja nie była mi pomocna.

Bohaterka: Ale to było dużo później, pani profesor. Na razie możemy się nią delektować. Jest rok trzydziesty szósty, początek grudnia.

Zakonnica: Wyjmujemy kartki, sprawdzian wiedzy. Panienki cisza.

Bohaterka: A wie pani profesor, że do dzisiaj mam kredę, którą pisała pani profesor francuskie słówka? Sucha biała kreda. Przedwojenna.

Zakonnica: Do tablicy podejdzie dziś Hela.

Bohaterka: Nie pamiętam pytania.

Zakonnica: Przykro mi Helu: jeden.

Bohaterka: Pani profesor istnieje w kronikach jako jedno z tysięcy ciał z głową roztrzaskaną o chodnik, n'est-ce- pas? Duch nigdy nie gaśnie, a pamięć jest nieśmiertelna. Nie ma dnia, żebym nie myślała o pani profesor. Kiedy doszła do nas wiadomość o losie pani profesor, jakby ziemia się pod nami zatrzęsała. Skończyła się nasza młodość. Od tej pory szliśmy już tylko po chodniku, na którym rozwalono panią profesor, każdy krok stawiało się z szacunkiem.

Zakonnica: Allez, allez!

Bohaterka: Akurat jest nalot.

Zakonnica: To już opisano.

Bohaterka: Paris Paris.

Zakonnica: Lepiej.

Bohaterka: Pokaz mody i degustacja serów.

Zakonnica: Z czołem pod ścianą. Ściana była strasznie zimna. Katastrofiści pisali swoje wiersze.

Bohaterka: Wszystko rozejdzie się po kościach.

Zakonnica: Temat kości rzucony à propos. Nie bardzo wiadomo, gdzie są teraz moje. Mieliśmy broń, tylko skończyły się naboje. Ma chère, wszystko mi się miesza z wiekiem...

Bohaterka: Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Kości zostawmy kościom, a jedzenie gościom. Zaraz przywiozą pizzę, włączymy mecz. Polska-Niemcy. Mocna rzecz. Moje wnuki zwiedzają cały świat. Są w Paryżu. Jeżdżą tam od lat.

Zakonnica: Kolejne salwy.

Bohaterka: To kibice.

Zakonnica: Mają być łapanki. Nie wychodź z mieszkania.

Bohaterka: Niech się pani profesor nie trzyma kurczowo swojego rozstrzelania.
To już przeszłość. Gol!

Zakonnica: Z czołem przy murze.

Bohaterka: Co będzie na maturze?

.....
.....

Córka: Mamusiu, poczytaj sobie. Dać ci szkło?

Wnuczka: Opowiedz nam o wojnie. Albo o tym dużym domu. Albo o czarnej
melancholii. Opowiedz jak moja babcia się uśmiechnęła. Opowiedz o rzece z
rakami i o ważkach. Opowiedz o polu konwalii. Opowiedz o biżuterii.

Córka: Dość tych brewerii. Mamusiu, oprzyj się na poduszkach. Siadamy,
będziemy czytać. Może ja jej na głos? Poezję.

Wnuczka: Gazetę.

Córka: Powieść, dramat, wojenny reportaż. Relację z obozów, analizę
wojennych map. Prognozy. Modlitwy. Biblię. Kiwnij głową.

Wnuczka: Jak to jest być wdową? Pięć lat z mężem, pięćdziesiąt lat bez.
Rubinowe gody wdowieństwa, sama jak pies. Od wielu lat w łóżku, sama sama
sama i sama. Poczytać ci Ciorana? Świętą Teresę? Jana od Krzyża? Jutro jadę do
Paryża wybuchnąć w bombie.

.....

Marta: Jestem stworzona do cierpienia. Nic nie warta. Otwarta księga, w której
Pan może pisać dla swojej ulgi.

Frida: Odwrotnie niż ja. Ale cierpię. Powiedz swojemu Bogu, że oddam wszystkie swoje gorsety jako wota w Guadalupe, jeśli zmieni mnie w zdrową kobietę.

Marta: Anioł w białej szacie. Zbliża się.

Frida: Żal mi cię. To lekarz.

Marta: Nie odróżniam już kształtów. Pan wyjął mi oczy.

Frida: Podziękuj Panu za hojność.

Marta: Głód.

Frida: Ślepotą na nieistnienie Boga. Zjesz hot-doga?

Marta: Czarna noc. Wojna. Wojna. Wojna.

Frida: Odrąbana noga. Mam dziękować? Módl się za rewolucję.

Marta: Ogołocoła. Cała dla Boga. Przebłaganie za wojny. Ludzkość musi się spieszyć.

Frida: Pokazać ci moje podwiązki? Dzisiaj będę grzeszyć.

.....

Bohaterka: Kiedy już?

Niańka: Kto to wie?

Bohaterka: Miało być za dwieście dni. Minęło dzisiaj.

Niańka: Chodź, pokołyszę cię.

Bohaterka: Jeszcze nie?

Niańka: Zajmuje się swoim smutkiem zamiast wziąć się w garść. Otoczona doktorami jak jakaś wielka pani. Podobno pogryzła poduszkę aż pierze fruwało.

Bohaterka: I nie przyjedzie?

Niańka: Nie chesała się od roku. Siedzi w mroku i nie odpowiada na pytania. Podobno podrapała się do krwi.

Bohaterka: Czytała nasze listy?

Niańka: Czy poczta tam dochodzi? Przepaści, urwiska, wielkie wodospady. I groźne ptaszyska.

Brat: Mój żuk się ruszył. Toczy kulkę gnoju.

Bohaterka: Dobry znak.

Niańka: Sygnał niepokoju. W nocy będzie burza.

Brat: Słońce znika i się wynurza. Żuk idzie na zachód.

Bohaterka: Mówiłam, że są czary.

Niańka: Do piachu.

Bohaterka: Trzeba tylko znaleźć mapę.

Niańka: Wyczaruj sobie matkę. Czary mary.

.....
***Łóżko hotelowe, Amsterdam. Yoko Ono i John Lennon.
IMAGINE (tłum. T. Beksiński)***

„Wyobraź sobie, że nie ma Nieba
Spróbuj- to naprawdę proste
Pod nami nie ma piekła
Nad nami tylko niebo

Wyobraź sobie wszystkich ludzi
Żyjących dniem dzisiejszym

Wyobraź sobie wszystkich ludzi
Żyjących w pokoju”

.....

Bohaterka i Brat: Żuku żuku, zaklinamy cię, niech twój czar sprawi, że wróci mama bez czarnej melancholii. Niech dziś wieczór zdmuchnie świecę i pocałuje nas na dobranoc. Niech rano wejdzie i odsłoni nam okna. Niech zagrzeje nam mleko. Niech nas uczesze. Niech przyłoży nam rękę do czoła, żeby sprawdzić, czy mamy gorączkę. Niech robi nam zimne okłady, jeśli mamy gorące czoła. Mamy gorące czoła, więc niech nam przyłoży lód. Niech nas obejmie i pocałuje. Mamy gorące czoła. Niech nam obierze jabłko. Niech nam naleje wody. Parzemy. Żuku żuku, zaklinamy cię, niech nasza mapa zaprowadzi nas do mamy, do jej czarnej melancholii.

.....

„Możesz nazwać mnie marzycielem
Ale nie jestem jedyny
Mam nadzieję, że któregoś dnia do nas dołączysz
A świat będzie jednością”

.....

Bohaterka i Brat: Biały koniu przybądź. Przybądź szybko. Potrzebujemy cię. Zaklinamy cię, niech twój czar sprawi, że zabierzesz nas do czarnej melancholii naszej mamy. Zgrzejemy jej mleko, zrobimy jej zimne okłady, Odsłonimy jej okna. Mamy ostry nóż. Obrąć jabłko?

.....

„Wyobraź sobie, że nie ma własności
Ciekawe czy potrafisz?
Nie ma chciwości oraz głodu
A wszyscy są sobie braćmi

Wyobraź sobie wszystkich ludzi
Dzielących się światem

Możesz mnie nazwać marzycielem

Ale nie jestem jedyny
Mam nadzieję, że któregoś dnia do nas dołączysz
A świat będzie jednością”

.....

Brat i Bohaterka: Termometr pękł. Wszędzie rtęć.

.....

Frida: adalgisa- augurio-aliento-aroma-amor-antenta-ave-abismo-altura-amiga-
azul-arena-alambre-antigua-astro-axila-abierta-amarillo-alegria-Almizcle-
Aluzema-Armonia-America-Amada-agua-Ahora-Aire-Ancla-artista-acacia-
asombro-asi-aviso-agata-ayer-aurea-alba-apostol-arbol-atar-ara-alta-acierto-
abeja-arca-airosa-arma-alla.

AMARGURA

Marta: Skończ już z tym słownikiem.

Frida: A może jednak?

Marta: Nawet nie próbuj. Na wszystko przyjdzie czas.

Frida: A skąd to wszystko wiesz?

Marta: Widziałam i niebo i piekło. Wstrzymaj się jeszcze.

Frida: Tylko dlatego, że nie sięgam ręką. Strzykawka.

Marta: Odwlecz to.

.....

Eksplozja w Luwrze. Ruchome schody się zatrzymują.

.....

Brat: Dlaczego twoje wnuki nawet nie zadzwonią?

Bohaterka: Nie mam telefonu. Może napiszą list. Są w Paryżu. Może wyślą mi jakąś ładną pocztówkę z obrazem.

Brat: Nie ma już listów. Przestali produkować znaczki. Nie ma już listonoszy i pocztowych skrzynek. Nie sprzedaje się kopert.

Bohaterka: A gołębice?

Brat: Wstałabyś.

Bohaterka: Sporty już nie dla mnie. Osadziłam się. Wystarczy, że ty ciągle biegasz. Biegasz i biegasz. Używasz windy? Czy ciągle po schodach, jakbyś był młodzieniaszkiem?

Brat: Zupełnie opadniesz z sił.

Bohaterka: Nie potrzebuję na nic siły. Mówię ci: to cudowne. A ty ciągle sztuka i sztuka.

Brat: A co innego?

Bohaterka: Przecież wszystko już znasz na pamięć. Obraz za obrazem. Rzeźba za rzeźbą. Podaj mi wody.

Brat: Ciągle mnie coś zaskakuje. Może to kwestia światła.

Bohaterka: To idiotyczne. Cały ten Luwr to kompromitacja. Oderwanie od świata. Idź już sobie.

Brat: Mama też kochała sztukę. Malarstwo. Akwarele i poezję. Może ci poczytam?

Bohaterka: Nie, dziękuję.

Brat: Zjedz coś przynajmniej.

Bohaterka: Pamiętasz zupy niani? Gęste zupy.

Brat: Z kaszą. Dlaczego twoje wnuki nie jedzą zup?

Bohaterka: To zabiera za dużo czasu. Zupy są czasochłonne. Nie grają też w lotkę i w ogóle nie cieszą się naturą. Nie widzą ważek i jaszczurek. Podaj mi pled. Zmęczyłam się.

KONIEC

